22 III 39

CENA 25 GR

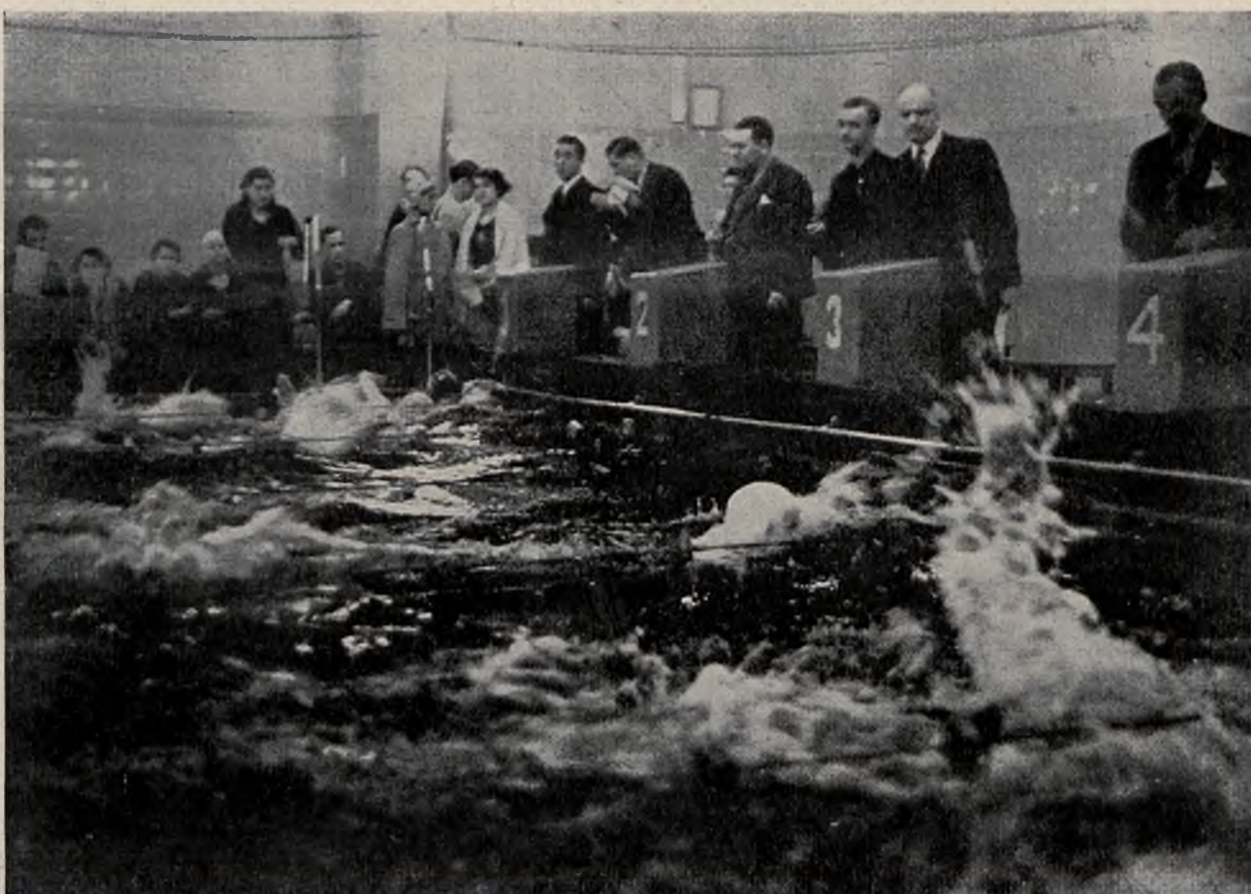
SPORT POLSKI



ROK III

TYGODNIK

Nr 12



Zimowe mistrzostwa pływackie Polski.

W NUMERZE:

KLUB SPORTOWY JAKO PLACÓWKA PRACY DLA PAŃSTWA — NA STARCIE ROZGRYWEK LIGOWYCH — NA PRZEDNÓWKU U WIOŚLARZY — MOTOCYKLIŚCI ZRZESZAJCIE SIĘ! — CZASEM KRYTYKA JEST KONIECZNA — DZIWNY ZAKŁAD — O CZYM PISZĄ? — CO ROBIĄ INNI

19 i 18 Marca

Dzień 19 marca i dzień 18 marca — to dwie daty, ściśle sobie bliskie i w czasie, i w duchu. Stanowią harmonijną całość, stanowią jeden blok. Przeszłość, co nas na wielkość skazała, teraźniejszość, ku wielkości się pnąca.

Józef Piłsudski i Edward Śmigły-Rydz — to symboliczne wcielenie dążeń dzisiejszej, odrodzonej, świeżej Polski, Polski nie ustającej w pracy, aby podciągnąć swe siły do poziomu swych odważnych, nabrzękłych zdrową ambicją zamiarów.

Rozbudowa sił moralnych i materialnych — hasło dnia, które zresztą jest wieczne — to nie tylko oznacza: Gdynia, COP, statki oceaniczne i nie tylko: zmotoryzowane pułki. To oznacza w pierwszym rzędzie: inny, hartowniejszy, dzielniejszy typ człowieka, człowieka o pojemnej klatce piersiowej, o twardych muskułach i postanowieniach niezłomnych. Człowieka wysportowanego.

Nie było więc rzeczą przypadku, że właśnie Marszałek Józef Piłsudski i właśnie Marszałek Edward Śmigły-Rydz stanęli osobiście na czele instytucji, która ma za zadanie wskazać drogi, wiodące ku wytworzeniu lepszej, zdrowszej rasy Polaków, że objęli przewodnictwo Rady Naukowej Wychowania Fizycznego.

Na plenarnym posiedzeniu Rady w dniu 12 lutego 1938 Marszałek Śmigły-Rydz oświadczył w sposób dobitny:

„...Sprawność fizyczna żołnierza i oficera jest bardzo decydującym elementem naszych możliwości obronnych", oraz: „Tylko kolaboracja jak najrozsądniejsza trzech czynników, a mianowicie: pracy intelektualnej i rozwoju intelektualnego człowieka, wychowania moralnego i wychowania fizycznego daje dopiero pełnego sharmonizowanego człowieka, daje pełną kulturę".

Słowa te i jedne i drugie wyryte być powinny głęboko w sercu każdego polskiego sportowca, być mu niezmiennie drogowskazem. Stanie się wtedy lepszym Polakiem.



KLUB SPORTOWY JAKO PLACÓWKA PRACY DLA PAŃSTWA

Działacze sportowi narzekają często na brak pomocy ze strony czynników państwowych, uważając, że praca organizacji sportowych nie jest odpowiednio doceniana.

Istotnie, pomoc materialna, okazywana sportowi społecznemu przez władze rządowe nie jest wielka, nawet jak na skromne możliwości naszego skarbu. Zastanowić się jednak można, czy żądania większego poparcia są w całej pełni uzasadnione.

Nikt w dzisiejszych czasach nie neguje olbrzymiego wpływu dodatniego, jaki wywrzeć może racjonalne uprawianie ćwiczeń sportowych. Ich znaczenie dla podniesienia sprawności fizycznej i dla zahartowania charakteru jest zupełnie oczywiste, a wartość zdobywanych na boisku sportowym właściwości dla obywatela-żołnierza niezaprzeczalna. Pomiędzy teorią jednak a praktyką nie zawsze panuje całkowita zgoda. Korzyści, odnoszone w związku z uprawianiem ćwiczeń czy stawaniem do zawodów uwarunkowane są właściwym do nich podejściem, odpowiednim nastawieniem ideowym, a także zachowaniem pewnych warunków higienicznych. Dlatego, praca zrzeszeń sportowych nie koniecznie i nie zawsze jest korzystna dla państwa. Przedstawia istotną wartość tylko wtedy, gdy przyświeca jej myśl wychowawcza, gdy kierownicy ich starają się znajdującą się pod ich opieką młodzież wyrobić cieleśnie i duchowo, przygotować do pożytecznej działalności na polu pracy pokojowej i do obowiązków, jakie spaść mogą na nią, gdy zajdzie konieczność chwycenia za broń.

Trzeba stwierdzić, że troska o przysporzenie krajowi dzielnych pracowników i dobrych żołnierzy nie zawsze wysuwa się, w organizacjach sportowych, na plan pierwszy; zbyt często sport — środek do osiągnięcia wyższych celów, przekształca się w cel sam w sobie, a podnieceni gorączką rywalizacji sportowej kierownicy zapominają nie tylko o swych zadaniach wychowawczych, lecz nawet o elementarnych warunkach zdrowotności, nakłaniając młodzież do nadmiernych, szkodliwych wysiłków, do przesady, niszczącej i fizycznie i moralnie.

W tych warunkach ocena pracy organizacyj sportowych dla państwa — od której zależy w znacznym stopniu udzielana im pomoc, nie zawsze wypada dodatnio.

Oczywiście, organizacje naczelne pracują pożytecznie, kierując się głębszą myślą i stawiając sobie poważne zadania; jednak komórką, prowadzącą właściwą, bezpośrednią pracę, oddziaływującą bezpośrednio na młodzież — jest jednostka niższa — klub. By więc sport spełnił swą misję w państwie — placówkami świadomej, racjonalnej, metodycznej pracy dla państwa powinny być kluby sportowe.

By tak było, trzeba, aby do zarządów klubów wybierano ludzi o dużym obywatelskim wyrobieniu, o szerszych horyzontach, o wyraźnych zdolnościach pedagogicznych. Tylko tacy ludzie oprą się pokusom klubowego czy też lokalnego fanatyzmu, zniekształcającego, deprawującego życie sportowe.

Nikt oczywiście nie może żądać, aby klub, którego członkowie chcą uprawiać ćwiczenia sportowe po amatorsku, to znaczy dla przyjemności i dla zdrowia — przekształcał się w oddział p. w. Nie zmienia to wszakże faktu, że interesować władze państwowe, zasługiwać na ich pomoc i poparcie może tylko organizacja, której celem jest nie tylko dostarczanie swoim członkom przyjemności i rozrywek, ale dostarczanie państwu zdrowych, tęgich, zdyscyplinowanych obywateli. Praktyczne rezultaty masowej pracy w tym kierunku będą zawsze więcej brane pod uwagę, niż rekordy i mistrzostwa, uzyskiwane przez jednostki, poświęcające nieraz dla ich osiągnięcia rzeczy o wiele ważniejsze.

Tylko wtedy sport będzie w stu procentach czynnikiem pożytecznym dla państwa, gdy nie tylko w teorii, ale w codziennej praktyce kluby — te właściwe komórki życia sportowego — prowadzić będą intensywną i wydajną pracę wychowawczą, stwarzającą typ pełnowartościowego obywatela-żołnierza.



TRZYSTU ZAWODNIKÓW I ZAWODNICZEK NA STARCIE III MIĘDZYORGANIZACYJNYCH ZAWODÓW NARCIARSKICH PW

W ub. tygodniu odbyły się w Zakopanem **zawody narciarskie organizacyj pw** organizowane w b. r. przez Zw. Strzelecki, z ramienia którego zawody przeprowadził Sam. Oddział ZS Zakopane.

Na starcie trzecich międzyorganizacyjnych zawodów narciarskich stanęli zawodnicy i zawodniczki reprezentujące następujące organizacje: Kolejowe PW, Pocztowe PW, PW Leśników oraz gospodarze Zw. Strzelecki z Zakopanego i z najbliższych okolic.

Zawodom sprzyjał dobry śnieg, a zła pogoda w pierwszym dniu nie zraziła nawet nadobnych narciarek, które z niemniejszym animuszem jak mężczyźni szusowały w biegu zjazdowym z przełęczy pod Kasprowym Wierchem.

Na program zawodów złożyły się następujące konkurencje: **bieg zjazdowy panów i pań, sztafeta 4 × 5 km, bieg patrolowy 12 km.** Do programu oficjalnego należały jednak jedynie dwie konkurencje tj. bieg zjazdowy panów i bieg patrolowy. Z tych też konkurencji obliczało się wynik zespołowy dla poszczególnych organizacyj, licząc po dwanaście miejsc każdej organizacji w biegu zjazdowym i po sześć miejsc w biegu patrolowym. W ten sposób do obliczeń weszło po 38 zawodników każdej organizacji.

Przyglądając się zawodom, trzeba stwierdzić, że zawody odbywały się **w zdrowej atmosferze sportowej,** nacechowanej szczerą koleżeńskością walczących, a wypadki pomagania na trasie nawet przeciwnikom nie należały do rzadkości. Wewnątrz patroli panował wzorowy ład. Widziało się patrole walczące do upadłego. Widziało się też wielkie poświęcenie poszczególnych zawodników, którzy do reszty , z niezwykłą zaciętością woli i pomocą kolegów dociągali do mety, byle nie stracić dla zespołu cennych punktów za obliczenie zespołowe. Takie zawody warto naprawdę oglądać i życzyć organizatorom przyszłych mistrzostw, by były one jeszcze liczniejsze i dociągnęły przynajmniej do pół tysiąca zawodników i zawodniczek.

Z trzystu zawodników było zrzeszonych w PZN jedynie 25%. Wskazuje to na doniosłą rolę, jaką takie zawody mogą odegrać dla narciarstwa zrzeszonego w przyszłości. **Widzi się też tu błędną politykę władz narciarskich, które w organizowaniu zawodów nie wychodzą poza własne zrzeszone podwórko, interesując się natomiast znakomicie turystami w średnim i podtatusiałym wieku, dostarczając im zniżek kolejowych, wygód w schroniskach górskich itp. udogodnień, zapominając natomiast o szerokim rozwoju współzawodnictwa sportowego! Wydaje się nam, że tą „nalepkową” pracę winno wykonywać znakomicie Tow. Krzewienia Narciarstwa a PZN winien się złapać mocno za szkolenie zawodników i kadry instruktorskiej.**

Po tej dygresji powróćmy jednak do zawodów. Wyniki ich, chociaż od nich nie wiał zapaszek rekordów, były na ogół dobre a co najważniejsze tak wyrównane, że widać było jak na dłoni co mogą zrobić stale zorganizowane zawody — chociaż dopiero trzecie — i co znaczy rywalizacja tak znakomicie podciągająca klasę!

A zawodnicy? Skromni, nie zblazowani, wielkimi powodzeniami sportowymi, **karni,** ambitni bez reszty! Sprzęt? Na ogół prymitywny za wyjątkiem tych zespołów co już miały za sobą kilka czy kilkanaście poważniejszych startów. Wiek? Bardzo różny. Od chłopięcych twarzy młodych strzelców i młodzieży „kapewiackiej” do zdaje się w czwarty krzyżyk idących statecznych urzędników kolei czy poczty lub gajowych lasów państwowych. **Mały stąd wniosek na przyszłość — podzielić startujących na dwie grupy wiekowe.**

A teraz chwalmy zespoły ze ich wyniki, przemilczając wyczyny indywidualne które zasadniczo w tych zawodach były jedynie rzadkimi rodzynkami gdyż wszystko co wybiegano i wypocono szło do jednego kotła organizacyjnego!

I tak w biegu zjazdowym panów pierwsze miejsce ze zsumowania 12 najlepszych wyników każdej organizacji wyszło zwycięsko K.P.W. mając w sumie 30 min. przed Zw. Strzeleckim 31 min. i P.P.W. oraz P.W. Leśników.

Zjazd odbywający się w ciężkich warunkach atmosferycznych wykazał u większości zawodni-

ków przebłyski nowej techniki jazdy. Mniej celowały w tym panie za wyjątkiem 2—3 zawodniczek, mających duże zadatki na dobre zjazdy i slalom.

W biegu sztafetowym 4×5 km nie było żadnych niespodzianek. Zwycięska drużyna Zw. Strzeleckiego, tegoroczny mistrz Polski w biegu 4×10 km, nie mogła na tym dystansie nikomu ulec, chyba że przez wypadek. Przyszła też w cuglach do mety w czasie 2:15:58 przed PPW 2:24:26 i KPW 2:38:10. Ci ostatni mieli wyraźnego pecha. Zachorował im jeden z najlepszych zawodników.

W biegu patrolowym na dystansie 12 km startowało 38 patroli. Zwycięstwo odniósł patrol Z.S. Zakopane II w czasie 1:07:55 przed PWL 1:11:49 i KPW Lwów 1:15:24. W obliczeniu za sześć patroli łącznie zwycięstwo odniosły patrole PPW mając łączny czas 8:17:14 przed KPW 8:17:18 i Zw. Strzeleckim 8:17:52 i PWL 9:19:59. **Na podkreślenia zasługują sekundowe różnice czasu między trzema pierwszymi zespołami.** PPW i KPW podciągnęły się znakomicie w narciarstwie i najsilniejsze zespoły będą miały na drugi czy trzeci rok mocną z nimi robotę. Ale organizacje te pracowały długo, systematycznie i uczciwie więc też i wyniki musiały przyjść na metę! Praca ich zdopinguje naturalnie i inne organizacje, które usiadły na laurach. Czasem dobrze jest dla otrzeźwienia i przegrać!

W ogólnej punktacji zawodów za bieg zjazdowy i bieg patrolowy zwycięstwo tym razem odniosło Kolejowe P.W. mając w sumie czas 8:48:24 przed Zw. Strzeleckim 8:49:11 i PPW 8:51:13 i PWL 9:57:50.



Patrol K. P. W.

Wieczorem w dniu zakończenia zawodów odbyło się w sali Sokoła rozdanie nagród, którego dokonał ppłk Kowalski, zastępca kmdta głównego ZS. Do komitetu wykonawczego zawodów wchodzili ze strony Z.S. dyr. Kasztelewicz, z KPW kpt. Bilewski z PPW mgr Żytkowicz. Technicznym przeprowadzeniem zawodów zajęli się pp. Bujak Fr., Bujak Ign., Pańkow Mik. i dr Szatkowski H.

MK.

CZASEM KRYTYKA JEST KONIECZNA

Na artykuł p. Petkiewicza, umieszczony w 10-ym numerze „Sportu Polskiego" pt. „Krytykować jest najłatwiej", zmuszony jestem na samym wstępie zaznaczyć, że krytykować jest tym łatwiej, im bardziej podstawowe i zasadnicze błędy popełnia autor. Ostatnio p. Petkiewicz usiłuje obalić szereg moich zarzutów, jakie mu postawiłem odnośnie mylnego interpretowania przez niego różnic techniczno-mechanicznych między skokiem wdal, a wzwyż.

Ponieważ wychodzę z założenia, że rzeczowa dyskusja, pozbawiona przede wszystkim jakichkolwiek animozyj osobistych, utrzymana w odpowiedniej formie i na odpowiednim poziomie naukowym i praktycznym, jest głównym przyczynkiem do zrozumienia wielu często nie dość jasnych tematów, do ich pogłębienia, a co za tym idzie wzbogacenia literatury sportowej — postanowiłem raz jeszcze (ale to już po raz ostatni) stanąć w obronie moich argumentów i udzielić odpowiedzi p. Petkiewiczowi. A więc:

1. Przede wszystkim nic nie wiem o tym, jakobym panu Petkiewiczowi nie przyznał racji, gdy twierdził o niemożności połączenia skoku wdal ze skokiem wzwyż. Twierdzenie to uważam bowiem za bezwzględnie **słuszne** i dlatego już na początku mego artykułu zaznaczyłem, że „p. Petkiewicz podał wiele przykładów i bardzo rzeczowych dowodów na **rzeczywiste** istnienie tej kolizji". Artykuł mój miał zaś na celu jedynie zbicie rzeczywiście mylnych teoryj p. Petkiewicza, mających uzasadnić kolizję między skokiem wdal, a wzwyż **pod kątem różnie techniczno-mechanicznych.** A zatym zapytuję, gdzie przeciwstawiłem się Pańskiemu twierdzeniu? Przecież chyba to, że w Przemyślu obok skoku wdal wziąłem również udział w skoku wzwyż, nie może być jeszcze zaprzeczeniem, ani próbą walki z Pańskim twierdzeniem, choćby dlatego, że jestem kim innym jako zawodnik na boisku, a kim innym jako autor artykułu wylewającego spostrzeżenia swe, czy wiadomości na papier.

2. Zarzuca mi Pan, że pomijam wpływ wzrostu na wyniki w skoku wzwyż. Broń Boże! Zawsze byłem tego samego zdania co i Pan. Ale rozpatrując skok wzwyż z punktu widzenia **układu sił**, nic mnie wzrost nie powinien obchodzić podobnie jak i Pana nie obchodziłby, gdyby Pan pod tym kątem temat analizował. Zresztą i to zaznaczyłem w mej pracy w sposób chyba dość zrozumiały, że, rozpatrując sprawę z punktu układu sił, pomijam wpływ wzrostu. Zależy mi na tym bardzo, by mi nie przypisywano poglądów, których nigdy nie wypowiadałem i które z samej zasady są błędne. Dlatego też raz jeszcze powtarzam, o czym zawsze byłem głęboko przekonany, że: 1) **bodaj najważniejszym czynnikiem umożliwiającym osiągnięcie wybitnych wyników w skoku wzwyż jest wysoki wzrost oraz, że 2)**

skok wzwyż ze skokiem wdal jest bardzo trudno pogodzić. Na dowód, że poparte przez p. Petkiewicza dowodami statystycznymi twierdzenie wymienione wyżej pod 2) utwierdziło mnie osobiście jeszcze bardziej o swej słuszności, niech służy to, że postanowiłem pod wpływem tego w roku bieżącym poświęcić się **specjalnie skokowi wdal.**

3. Zgadzam się z p. Petkiewiczem, że niemal wszyscy naukowcy mają za mało praktyki i dlatego często wypisują teorie, które w zasadniczych punktach kłócą się z tym, co wykazuje praktyka — stąd nie zawsze można się na nich opierać. Ale przypomnieć tu muszę, że i Pan w swoim czasie powoływał się na autorytet nawet mniej wiarygodnych znawców (amerykańskie badania dotyczące pochylenia tułowia na „gotów“ w czasie niskiego startu). A sam „bawię się w naukowca“ dlatego, ponieważ uważam, że każdy ruch ciała musi się dać wytłumaczyć prawami naukowymi. Bo teoria naukowa winna potwierdzać praktykę i na odwrót. Sama praktyka, to „stół bez nóg“.

4. Co do wzrastającej szybkości rozbiegu u Longa i jej maksimum na belce, to jest to moje własne spostrzeżenie. Twierdzę nadto, że każdy nawet dobry skoczek, choć ma rozbieg dokładnie wymierzony, jeszcze na 5—7 kroków przed belką nie jest w 100% pewien (podświadoma obawa) czy idealnie i z właściwym pochyleniem tułowia trafi na belkę. Dlatego, choć powinien biec z szybkością największą, biegnie zawsze trochę wolniej. Dopiero, gdy po nieco większym zbliżeniu się do belki i wzrokowym wyczuciu i sprawdzeniu odległości, upewnią się, że odbicie będzie właściwe, zdecydowanie idzie na belkę, **zwiększając tym samym szybkość.** I właśnie ta niepełna szybkość, z jaką biegną skoczkowie wdal, umożliwia im jej zwiększenie na ostatnich krokach rozbiegu, mimo zwiększającego się odchylenia tułowia. To zauważyłem u Longa i u wszystkich wybitniejszych skoczków, z którymi skakałem. A twierdzę to tym bardziej zdecydowanie, że potwierdziła mi to praktyka. Zresztą każdy, kto się tym bliżej zainteresuje, sam się o tym przekona, a początkowe „złudzenie“ zamieni się w niewzruszalny pewnik.

5. Biegu sprintera zwłaszcza na ostatnich metrach nie można identyfikować z rozbiegiem skoczka wdal na ostatnich krokach rozbiegu. Ten sam skoczek biegnąc 80 m płaskie idzie z większą szybkością niż w czasie rozbiegu do skoku. Owens na pewno nie ma w czasie skoku wdal szybkości 10 m/sek., podobnie jak Leichum nie pokryłby setki przy właściwej sobie szybkości w czasie rozbiegu w 10,4 sek., czy Long w 10,9 sek. Zapytuję jednak p. Petkiewicza, czy naprawdę tak trudno zdać sobie sprawę z tego, że pozycji sprintera **puchnącego na finiszu** z wyprostowanym w pion tułowiem nie można identyfikować z podobną pozycją skoczka wdal przed odbiciem? Przecież to ułożenie tułowia u sprintera jest wynikiem niemocy, znużenia pewnych grup mięśniowych, a u skoczka wdal jest ono podyktowane świadomością całkiem świeżego i buchającego energią zawodnika, że tak być powinno?

6. Przechodząc do omawiania długości ostatniego kroku przed odbiciem, po raz wtóry muszę przypomnieć, że artykuły nasze dotyczyły skoku wdal, a nie sprintu, więc nie można ostatnich kroków rozbiegu pod żadnym niemal względem porównać z finiszem sprintera, na co stale mylnie powołuje się p. Petkiewicz. Ale p. Petkiewicz popełnia jeszcze jedną nieścisłość. Pisze wprawdzie, że zbyt wielkie pochylenie tułowia do przodu wyklucza bieg o znacznej długości kroków, ale zapomina, że jest pewne odchylenie **optymalne** tułowia, przy którym kroki sprintera mogą być najdłuższe. Jeśli to pochylenie będzie coraz mniejsze, a tułów dochodzić będzie do pionu, kroki znów będą coraz krótsze (bieg z wysokim unoszeniem kolan lub stóp — tułów wyprostowany). A to właśnie spotykamy w skoku wdal. Odchylenie tułowia jest tu takie, że wprost **uniemożliwia** wykonanie dłuższego kroku. Gdy do tego jeszcze dołączy się przysiad przed odbiciem (ugięcie zwłaszcza w kolanie i biodrze) — moment, który dla p. Petkiewicza ma jakoś małą wartość, choć w gruncie rzeczy przede wszystkim decyduje o długości kroku, wówczas już chyba nikogo nie potrzeba przekonywać, że ostatni krok do odbicia **musi być krótszy** od przedostatniego, że nie może tu być żadnych odchyleń indywidualnych od norm ogólnie przyjętych chyba, że ktoś wadliwie ustawi tułów przed odbiciem. I to także wykazała mi praktyka w 100% tym bardziej, że temat ten specjalnie badałem.

Kończąc muszę stwierdzić, że p. Petkiewicz niezbyt dokładnie artykuł mój przeczytał, choć uznał go za bardzo cenny. Gdyby go dokładniej przeczytał, nie przeoczyłby tylu punktów, których rzekomy brak mi wytknął, a które — całe dla mnie szczęście — nawet dość dobitnie w artykule mym podkreśliłem. Cieszę się jednak, że p. Petkiewicz — nie wiem, czy dopiero pod wpływem mego artykułu, czy już na obozie skoczków w Toruniu — dał się przekonać, że zaraz po odbiciu do skoku wdal tułów nie może być pochylony pod kątem 45° do przodu, a wyprostowany, bo już w artykule pt. „Trening lekkoatletyczny w marcu“ specjalnie **podkreśla** to właśnie ułożenie tułowia w danym momencie.

Co zaś do artykułu o rzucie oszczepem, który już teraz p. Petkiewicz zapowiada, to dobrze byłoby, gdyby raczej oparł się na poważnej literaturze obcej (jednak z równoznacznym podaniem źródła — czego dotąd niestety nigdy nie robił) niż przytaczał własne, często nie bardzo dające się uzasadnić spostrzeżenia, (zwłaszcza naukowe uzasadnienia ruchu), bo w przeciwnym razie muszą się posypać sprostowania i artykuły krytyczne, zresztą tylko dla dobra naszej praktyki i teorii sportowej. Źle świadczyłoby o poziomie naszej teorii sportowej, gdyby nikt nie potrafił zareagować na błędy, zawarte w artykułach mających dotrzeć do wszystkich klubów i wszystkich instruktorów. Lepiej pisać rzadziej i mniej, a temat dobrze pod każdym względem przed oddaniem do druku przemyśleć, niż pisać często i dużo, a równocześnie wywoływać burze, dyskusje, spory i krytyki ze strony „specjalistów“, z powodu błędów, będących najczęściej wynikiem akordowego pisania artykułów.

Wreszcie muszę stanąć w obronie tych wszystkich „specjalistów“, którym p. Petkiewicz zarzuca, że „nie kwapią się zbytnio z wyjawieniem swych tajemnic“. Sam — jeśli mogę się w ogóle „specjalistą“ nazwać — pisuję też stosunkowo mało, podobnie jak wielu innych dlatego przede wszystkim, iż zdaję sobie z tego sprawę, że nie jestem jeszcze na tyle wszechstronnie i dokładnie we wszystkich szczegółach konkurencyj lekkoatletycznych obznajomiony i pewny ich słuszności, by pisać na tematy zwłaszcza bliżej mi nieznane. Wolę ich chwilowo nie tykać. Lekka atletyka to dla instruktora, czy trenera materiał tak obszerny i tak wszechstronny, że opanowanie go w 100% wydaje mi się niemal niemożliwością. A artykuł jest dokumentem, powinien mieć stałą wartość i powinien być o ile możności pozbawiony błędów, które w następnych pracach trzeba odwoływać i poprzednią treść jego nagle zmieniać. Wiem, że poglądy nasze na pewne drobne szczegóły często z biegiem czasu się zmieniają, ale rzeczy **zasadnicze** zawsze będą tak samo się przedstawiały i tych nie można zmieniać. Zresztą mówić można więcej, ale co się napisze — przepadło; to pozostaje na zawsze. Dlatego „wstrzymywanie pióra“ wynika nie z niczego innego, jak z niepewności i obawy, czy potrafi się dane tezy, czy spostrzeżenia poprzeć odpowiednimi argumentami, względnie obalić ewent. czyjeś zarzuty. Nie ma mowy o jakimkolwiek ukrywaniu „tajemnic“, bo w gruncie rzeczy tych tajemnic chyba w lekkiej atletyce nie ma. A czy każdemu człowiekowi nie zależy na tym, by się swoimi wiadomościami, zwłaszcza na łamach prasy, pochwalić?

Karol Hoffmann.

NA STARCIE ROZGRYWEK LIGOWYCH

26 marca rozpoczyna się nowa seria rozgrywek o mistrzostwo Ligi. Z dniem tym, bez względu na pogodę, dla wielkiej grupy sportowców polskich **kończy się definitywnie sezon zimowy,** kończą się wszystkie troski o śnieg i lód, problemy z dziedziny organizacji, walne zgromadzenia i zjazdy. Inauguracja mistrzostw piłkarskich jest zarazem zapocząkowaniem wielkiego sezonu, który niemal bez przerwy, aż do późnej jesieni, będzie nas utrzymywał w napięciu, emocjonować różnorodnością swych wydarzeń i podniecać kalibrem stawki.

Narzekamy rok rocznie na **przesyt meczami ligowymi,** skarżymy się na ich monotonię, a mimo to gdy rozlega się sygnał startu, znów wpadamy w podniecenie, znów śledzimy taniec, rozgrywający się na szczeblach tabeli. Mimo wszystkich wad i usterek gry o mistrzostwo są **życiodajnym źródłem,** z którego czerpią zasoby nie tylko sekcje piłkarskie. Są imprezą, gwarantującą ciągłość pracy i wysiłku, których rzeczywisty wkład znajduje wyraz swój w końcowym ukształtowaniu się kolejności. By utrzymać się w Lidze, by zająć lepsze miejsce nie wystarczy jednorazowy zryw. Nieodzowna jest **wysoka przeciętna** dorobku całego sezonu. I w tym tkwi właśnie dodatnia strona tej instytucji.

Prawda, że walka o miejsce stwarza też niezawsze odpowiednią atmosferę, jednak nie można winić o to systemu rozgrywek. Źródło zła tkwi w ułomności ludzkiej, tkwi w niedostatecznym zrozumieniu celów i zadań sportu, w fałszywym ustosunkowaniu się do idei ćwiczeń fizycznych, których najwyższym szczeblem jest walka na arenie w granicach **lojalności i rycerskości.**

Niewzruszalne zasady fair play, które dominują nad życiem sportowym Anglii zarówno amatorskiej jak i zawodowej niezawsze znajdują rezonans w szerokich kołach naszych sportowców. Czołowym problemem jest dla nich nie **sposób** dojścia do zwycięstwa, lecz sukces sam w sobie. W dobie rozwiniętego materializmu nie łatwo przeorać pojęcia i porwać młodzież hasłami idealistycznymi. Niemniej jednak nie wolno rezygnować z uporczywego ich głoszenia i ustawicznego powtarzania.

Rzucamy je też ponownie w przededniu rozpoczęcia rozgrywek ligowych, wyrażając życzenie, by toczyły się w czystej atmosferze, wolnej od zjawisk, będących zaprzeczeniem tego, co uczyliśmy się określać mianem — prawdziwego sportu!

•

Zaszczyt inauguracji gier o mistrzostwo przypada **Garbarni i Ruchowi.** Dopiero w tydzień później ruszy w bój pełna dziesięcioklubowa stawka. Zastosowany od kilku lat z tak wielkim powodzeniem system tzw. niedziel ligowych w roku bieżącym nie zostanie w całej pełni dotrzymany. Odchylenia powoduje Kraków. Mając w murach swych trzy zespoły ligowe zmuszony jest manewrować tak, by uniknąć kolizji terminów.

Jakie będą koleje losu poszczególnych drużyn, jak w przybliżeniu ułoży się końcowa tabela, tego w tej chwili nikt nie odgadnie. Czy Śląsk nadal utrzyma hegemonię, czy też zmuszony będzie odstąpić pierwszeństwa innemu okręgowi, oto było by pytanie, zasługujące na bliższą analizę.

Ślązacy uważają, że siła ich jest niespożyta. Jeśli zachwieją się podstawy wielokrotnego mistrza Ruchu, to znajdzie on w chorzowskim A.K.S. godnego następcę.

Śląsk posiada niezaprzeczalnie bogaty rezerwuar graczy. Posiada zaletę, która jest dzisiaj coraz więcej w cenie. **Umie walczyć** i zdążać bezkompromisowo do celu. Tym przede wszystkim góruje nad rywalami, z których niejeden posiada większą kulturę gry i chlubniejszą tradycję. Czy w roku bieżącym zmieni się coś w tym układzie stosunków? Obawiamy się, że niewiele. Jeśli Ślązacy nie

wykażą nawet zwiększonej aktywności, jeśli ich kapitał zakładowy nie wzbogaci się o nowe zasoby, to nie widać niestety sygnałów, które by zapowiadały zwiększenie się potencji innych okręgów. Naturalnie trudno wydać w sprawie tej decydującą opinię, z chwilą gdy nie znamy układu sił a przede wszystkim wartości nowego zaciągu, z jakim spotkamy się w poszczególnych drużynach.

Wiele szans przyznalibyśmy poznańskiej **Warcie.** Obserwujemy jednak od wielu lat w każdym jej ligowym marszu tak wielkie odchylenia i wahania formy, że... trzebaby dopiero przekonać się czy nastąpiła wreszcie stabilizacja drużyny.

Bardziej powołany do zdetronizowania Śląska byłby **Kraków.** Rusza on przecież w bój aż z trzema zespołami. Siły ich będą zapewne bardzo nierówne. Niewiele zaufania wzbudza Garbarnia. Wisła notuje poważne ubytki. Wprawdzie klub ten umie wyjątkowo dobrze przechodzić przez okresy kryzysu, jednak nie wyobrażamy sobie, by szczerby w drużynie dały się już w pierwszym roku całkowicie usunąć. Cracovia powinna być w dobrej formie, jednak i ona należy do zespołów chimerycznych.

W stolicy należałoby oczekiwać dalszej poprawy formy Polonii przy równoczesnym obniżeniu się jej ze strony Warszawianki. Brak Smoczka w ataku obniżał stale siłę bojową tej formacji, obawiamy się, że młodzi werwą i zapałem nie nadrobią braku, tym bardziej, że drużyna posiada też graczy, którzy przekroczyli już dawno punkt kulminacyjny.

Pozostałaby jeszcze lwowska Pogoń, obchodząca jubileuszowe gody. Lwowianie od dwu czy nawet trzech lat zakrzepli w formie, która nasuwa raczej obawy, niż wielkie nadzieje na przyszłość. Nie robią postępów, trzymają się starych szablonów, zatracili zupełnie werwę i impet, jaki cechował ich wielkich poprzedników. Być może, że rok jubileuszowy będzie bodźcem do jakiegoś specjalnego wysiłku.

Miejsce ŁKS zajął Union. Wiemy, że beniaminek łódzki robi poważne starania, by zaprezentować się jak najlepiej w ligowej szacie. Pierwsza próba z przeciwnikiem ligowym (Polonią) obnażyła jednak tak wielkie usterki, że nie brak dziś już proroków, przepowiadających łodzianom powrót do okręgu.

Gdy dotknęliśmy tematu degradacji należało by jeszcze przypomnieć, że walne zgromadzenie PZNP zdobyło się na niefortunny krok. Uchwaliło w bież. roku **awans trzech zespołów przy spadku jednego.** Chodziło o szybkie skompletowanie ligi do 12 klubów. Czy system jest najszczęśliwszy?

Wydaje nam się raczej, że — **nie!** Nie widzimy niestety w okręgach drużyn, posiadających kwalifikacje ligowe. A już w żadnym wypadku nie można doszukać się aż trzech godnych tego kandydatów. Jeśli zdecydowano się już na tak niefortunny pomysł należało przynajmniej zreformować rozgrywki o wejście do Ligi i zapobiec, by przedostał się do niej automatycznie słaby mistrz grupy wschodniej przy równoczesnym wyeliminowaniu jednego lub może i dwu znacznie lepszych zespołów okręgów zachodnich.

W najbliższą niedzielę rozpoczynają się rozgrywki ligowe. Miejmy nadzieję, że przyniosą one pełny sukces tym, którzy na to **rzeczywiście zasługują.**

Ob.

PRZYCHODNIE LOTNICZO-LEKARSKIE

Potężny rozwój lotnictwa motorowego i szybownictwa, jak i coraz większe zastępy skoczków spadochronowych i lotników balonowych spowodowały powstanie służby zdrowia lotnictwa cywilnego. Zgodnie z rozporządzeniem Ministra Komunikacji i Ministra Opieki Społecznej, zostało powierzone prowadzenie spraw służby zdrowia lotnictwa cywilnego Kierownikowi Instytutu Badań Lekarskich Lotnictwa.

Bezpośrednimi jego organami są przychodnie lotniczo-lekarskie, powstałe z dniem 1 stycznia b. r. przy 39 poradniach sportowo-lekarskich i pogotowia lotniczo-lekarskie w portach i ośrodkach lotnictwa cywilnego.

Do zakresu działania przychodni lotn.-lek. należy przede wszystkim przeprowadzenie selekcji kandydatów do p. w. lotniczego, różnych rodzajów lotnictwa cywilnego i okresowe kontrolne badanie pilotów cywilnych.

Przychodnie lotniczo-lekarskie powstały w następujących miejscowościach: Warszawa (4 przychodnie), Kraków, Poznań, Wilno, Lwów, Kutno, Łódź, Piotrków, Kielce, Radom, Zakopane, Bielsko, Katowice, Bydgoszcz, Gdynia, Grudziądz, Świecie, Toruń, Dęblin, Lublin, Siedlce, Kowel, Łuck, Równe, Baranowicze, Lida, Nowogródek, Borysław, Przemyśl, Tarnopol, Stanisławów, Białystok, Grodno, Brześć n/B., Biała Podlaska i Krosno.

Rozmieszczenie tych przychodni ułatwia badania i zmniejsza ilość podróży kandydatów do lotnictwa.

Koszta badania opłaca kandydat w wysokości 3 zł od osoby. Jedynie kandydaci do p. w. lotniczego są od tych opłat zwolnieni.

W przyszłości będą przychodnie lotniczo-lekarskie badały tylko tych kandydatów, których organa p. w. lotniczego wzgl. L. O. P. P. skierują do przychodni.

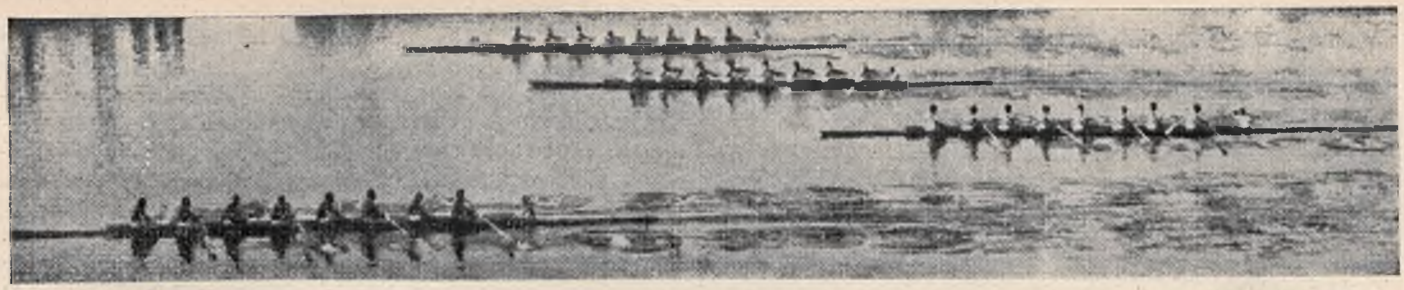
Z chwilą utworzenia przychodni, tracą ważność wszelkie świadectwa lekarskie wystawione p o z a przychodniami lotniczo-lekarskimi, a przy przyjmowaniu kandydatów do ośrodków szkolących, będą uwzględniane tylko orzeczenia lekarskie, wystawiane przez przychodnie lotniczo-lekarskie.

Ponieważ kierownikami przychodni będą lekarze-specjaliści przeszkoleni w I. B. L.-L., gwarantuje to lepszą selekcję kandydatów, zwłaszcza do p. w. lotn., a tym samym podniesie poziom i wartość naszej przyszłej kadry pilotów.

W związku z tym, zainteresuje zapewne lekarzy, chcących się poświęcić medycynie lotniczej, wiadomość o najbliższym kursie informacyjnym dla lekarzy, który odbędzie się od 24.III do 5.IV w I. B. L.-L. w Warszawie. Warunki uczestnictwa w kursie są następujące:

Kurs jest bezpłatny. Uczestnicy kursu otrzymują zniżkę 75% na przejazd koleją w obydwie strony. Kierownictwo kursu zapewni tanie kwatery, które tak samo jak i wyżywienie, płacą uczestnicy. Absolwenci tego kursu otrzymają prawo badania kandydatów w przychodniach L.-L. Zgłoszenie na kurs z podaniem dokładnego adresu i numeru dowodu osobistego należy przesłać w terminie do 23 marca b. r. do PUWF i PW Warszawa, ul. Myśliwiecka 3/5.

O przyjęciu na kurs zostaną zainteresowani powiadomieni.



NA PRZEDNÓWKU U WIOŚLARZY

Łagodna zima jaka w roku bieżącym nawiedziła Polskę jednym sprawiła masę kłopotów i była głównym powodem marazmu w sezonie, dla innych znów kto wie czy nie była do pewnego stopnia dobrodziejstwem. Możemy postawić takie twierdzenie jeśli chodzi o wioślarzy z bardzo dużą dozą prawdopodobieństwa choćby dlatego, że widok rzeki bez kry sam przez się był już magnesem ciągnącym w kierunku basenu.

Magnes ten był tym mocniejszy, że dla wioślarzy nadchodzący sezon jest **decydujący** jeśli chodzi o apetyty olimpijskie, bo w wioślarstwie hasło „szukamy olimpijczyków" jest aktualne **na pięć lat** przed olimpiadą, a nie na rok czy półtora.

Praca ruszyła z miejsca jak nigdy dotąd jeszcze i z tego względu, że rok ubiegły był „wyrównawczym" jeśli chodzi o poziom poszczególnych załóg i spadek pozostawił nam wcale pokaźny.

Doskonała ósemka AZS Poznań zwycięzca regat berlińskich a wraz z nią zwycięzcy w biegach ósemek młodszych przedstawiają dziś zespół wioślarzy spośród których nie trudno będzie wyłuskać osady o naprawdę wysokiej klasie. Szkoda tylko, że wchodzący w skład ósemki seniorów AZS-u Poznań znany wioślarz Kuryłłowicz zawziął się na bieg dwójek ze sternikiem i nie ma siły która by mogła nakłonić go do startowania na innym typie łodzi a nie właśnie w najcięższej fizycznie konkurencji.

Co prawda dwójka Kuryłłowicz — Manitius jest załogą o klasie międzynarodowej, ale cóż z tego kiedy jakiś pech nie pozwala na takie osiągnięcia jakich należałoby oczekiwać od tej osady!

Udział w dwóch konkurencjach jest nie bardzo celowy; stąd stałe osłabianie ósemki reprezentacyjnej AZS-u Poznań i zawiedzione nadzieje na bieg dwójek ze sternikiem nudnej i **mało klasycznej** konkurencji.

Mistrz Polski w biegu ósemek K.P.W. Bydgoszcz w dużym procencie zasługę zdobycia wieńca mistrzowskiego zawdzięcza doskonałemu szlakowemu ósemki i czwórki Dandajewskiemu. Śmiało można powiedzieć, że jego talent, dający się porównać ze strategią szlakowych Jurkowskiego i Brauna, był głównym motorem niespodziewanych sukcesów K.P.W. Bydgoszcz, chociaż cała załoga zarówno czwórki jak i ósemki przedstawia się bardzo dodatnio, rokując duże nadzieje.

Trzecia najlepsza ósemka seniorów B.T.W. Bydgoszcz po szeregu wstrząsów jakie dotknęły klub w 1938 roku w ostatnich regatach o mistrzostwo Polski wykazała, że stanowi i będzie stanowić zespół bardzo groźny z którym zawsze trzeba się liczyć. **Bojowość i nieustępliwość** z jakiej słynie B.T.W. nie straciła nic ze swej mocy a wieloletnia tradycja pełna sukcesów krajowych i zagranicznych stanowią i dziś fundament, w oparciu o który B.T.W. pod kierunkiem trenera Reinkardta szkoli zespoły mogące śmiało sięgać po nowe laury.

Prócz tych zespołów rok ubiegły dał nam jeszcze na wiosła długie 3 bardzo dobrze prezentujące się załogi, to jest czwórkę Gr. R. V. z Grudziądza, ósemkę nowicjuszy AZS Warszawa i ósemkę młodszych O.Y.K. z Warszawy.

Wioślarze Grudziądzcy popełnili **zasadniczy błąd** w ubiegłym sezonie, że ufając zbytnio swoim siłom pokusili się o zwycięstwa w biegach seniorów.

Efekt był taki, że załodze dostało się solidne lanie a same starty zamiast nauczyć, zaszkodziły tylko zdrowiu wioślarzy.

Ósemka AZS Warszawa wykazała rzadko widzianą w załogach stołecznego AZS-u bojowość i ducha walki do końca, toteż o ile w obecnym sezonie zimowym zdoła opanować **technikę** wiosłowania, której w roku ubiegłym trzeba było się domyślać — zyska tym samym w biegu kilka długości i stanie się naprawdę niebezpiecznym zespołem. Załoga ta walcząca z łodzią, wiosłem i pojęciem pracy zespołowej a mimo to zwyciężająca — była żywym przeciwieństwem ósemki O.Y.K. który choć **świetnie wyszkolony**, przegrywał wszystkie prawie starty przez brak ducha walki i bojowość wioślarzy.

Podczas gdy na wiosła długie sytuacja obecnie jest wcale różowa i wybór mamy pokaźny, to na wiosła krótkie ogólnie biorąc nadal panuje posucha. Fenomen którym jest **Verey** jest traktowany możnaby powiedzieć po macoszemu i zdany na siebie samego, choć dziś już można powiedzieć, że to nasz murowany złoty medal olimpijski, którego jeśli nie zdobędziemy to **nie wina Verey'a a Związku** i komitetu olimpijskiego — bo nad tym medalem nie chcą popracować systematycznie.

Pozostali — dwójka Frithjofu z Bydgoszczy i załogi AZS Kraków — to bardzo obiecujące zespoły ale niestety nie o takiej klasie. Zresztą i w tym mniejszym zakresie AZS Kraków nie ma dostatecznych **warunków prowadzenia treningów** nie posiadając zimowego basenu ani środków na stworzenie go. Wszystkie te rzeczy i przyjemne i przykre powinny skupić na sobie żywsze może niż dotąd zainteresowanie Związku, który jakoś zestarzał się i stał się mało ruchliwy, dając wyprzedzić się całemu szeregowi związków państwowych w zabieganiu o interes reprezentowanego przez nie sportu.

Zbliżamy się wielkimi krokami do olimpiady i Związek musi pamiętać, że jeśli praca w klubach ruszyła dobrze, to winno się ją wszelkimi dostępnymi środkami wzmagać, usterki naprawić, siły zespalać, bo inaczej nie tylko że nie wzmocnimy pozycji naszego wioślarstwa, ale możemy ją w oczach całego świata sportowego poważnie osłabić.

W. K.

DZIWNY ZAKŁAD

— Idę o zakład!

— Trzymam!

Podano sobie dłonie i zakład został zawarty. Chodziło o to, że mały Pikulski, oszczepnik KS „Świtezianka” zobowiązał się powiedzieć prawdę w oczy każdemu działaczowi klubowemu i zapewniał, że nie poniesie z tego powodu żadnych niemiłych konsekwencyj!

Należy dodać, że bezpośrednią przyczyną tego, bądź co bądź, oryginalnego zakładu było wywieszenie w lokalu klubowym olbrzymiego afisza, głoszącego, że — SPORT JEST KUŹNIĄ CHARAKTERÓW.

Jak na zawołanie, nawinął się sekretarz klubu.

— Dobry wieczór panu k a p e r o w i — pozdrowił go Pikulski.

— Niech się pan liczy ze słowami! — oburzył się zagadnięty.

— Owszem, liczę się ze słowami i dlatego pozwolę sobie zapytać pana sekretarza, kto skaperował Kiczora z „Perełki”?

— ...Nic mi o tym nie wiadomo...

— Nie wiadomo? To dziwne. A kto nosił 500 złotych do Kawiarni Centralnej?

— Daj pan spokój z głupimi żartami. Jeszcze kto usłyszy — powiedział niepewnie sekretarz i szybko się wycofał z dyskusji.

Pikulski wraz z świadkami, mającymi stwierdzić dotrzymanie warunków zakładu, udał się na poszukiwanie dalszych działaczy klubowych.

Spotkali skarbnika.

— A, witam pana „amatorskiego” skarbnika! — zawołał Pikulski.

Skarbnik się zatrzymał.

— Ma pan jakieś wątpliwości co do amatorstwa w naszym klubie?

— Nie, panie. Nie mam żadnych.

— No więc?

— Więc twierdzę, że amatorstwo u nas w ogóle nie istnieje, a pan skarbnik sam, osobiście, płaci piłkarzom!

— Ja płacę piłkarzom?!

— Tak. Ostatniej niedzieli, zaraz po meczu z „Zielonymi” wypłacił pan skarbnik naszemu Kapuściakowi po 20 złotych za każdą strzeloną bramkę. Sam to widziałem.

— Kwota, którą wypłaciłem, należała się Kapuściakowi za masaże i naświetlania — oświadczył wyniośle skarbnik.

— Hm, to ciekawe. Za każdy masaż płaci się zł 1.50, a jednorazowe naświetlenie kosztuje 2 złote. Ponieważ Kapuściak dostał w niedzielę 80 złotych, wynika z tego, że w ciągu ostatniego tygodnia, zawodnik ten 4 razy dziennie masował się i brał naświetlania. Czy przypadkiem nie za wiele?... Może mu to na zdrowiu zaszkodzić... Jak pan sądzi?...

W tej chwili zawołano pana skarbnika do telefonu. Odszedł szybko i był widocznie zadowolony z takiego obrotu sprawy.

Tymczasem mały Pikulski nie próżnował. Po skarbniku wyrugał gospodarza klubu, który jesionki i lakiery, kupowane graczom, wpisywał do ksiąg jako „różny inwentarz sportowy”. Następnie oberwało się panu Pukawce za to, że zgłaszając do władz i związków nowych zawodników, wstawiał w rubryce „zawód” najfantastyczniejsze rzemiosła, byle tylko nie podać zgodnie z prawdą, że nowowstępującym jest... uczeń gimnazjalny.

Panu wiceprezesowi sportowemu „Świtezianki”, który każdej sposobności podkreślał, że główną podstawą wszelkiego sportu winno być szczere poczucie e t y k i, zarzucił pyskaty Pikulski... hipokryzję.

— Na co pan sobie pozwala! — krzyczał wiceprezes.— Czy wie pan, że za takie powiedzenie mógłbym pana zdyskwalifikować na całe życie?!

— Wiem, panie wiceprezesie. Tylko dziwię się, dlaczego pan, stawiając tak wysoko e t y k ę s p o r t o w ą, sam, osobiście zatuszował sprawę Krupasa, co to otrzymawszy, dzięki interwencji klubu, doskonałą posadę, zaraz w pierwszym tygodniu zdefraudował 150 złotych?! I co ważniejsze, Krupas do dnia dzisiejszego gra w naszych barwach!

Dostał potem działacz klubowy p. Ogórek za to, że wypisał wcześniejszą datę na pewnym ważnym dokumencie, potrzebnym do obalenia protestu, założonego przez przeciwników po meczu „Świtezianki” z „Niebieskimi”.

Pikulski nabierał coraz to większego rozmachu. Srożył się wokoło, jak uosobienie zemsty za wzgardzoną i sponiewieraną p r a w d ę s p o r t o w ą.

Zrobił się wielki ruch w klubie. Natychmiast zawiadomiono o tym samego prezesa, który, jak przystało na reprezentanta autorytetu władzy klubowej, wyszedł odważnie na spotkanie z prawdomównym Pikulskim.

— Cóż to, panie Pikulski — zawołał już z daleka. — Mówią mi ludzie, że pan jest... chory i ma gorączkę...

— PANIE PREZESIE!!...

Lecz pan prezes nie dał chłopcu przyjść do słowa.

— O, sam to widzę. Pan naprawdę bardzo źle wygląda. Musi pan natychmiast pójść do domu i położyć się do łóżka, bo to z pewnością przeziębienie. Po drodze może pan wstąpić do naszej apteki, powołać się tam na mnie i wziąć butelkę żelazistego wina. Jest ono smaczne i dobrze panu zrobi...

— Panie prezesie!...

— Aha, jeszcze jedno. Zamówiliśmy już dla pana oryginalny fiński oszczep, doskonałe kolce i kostium treningowy...

— Słodki panie prezesie...

— No i w niedzielę, o ile się pan będzie dobrze czuł. założymy w kasie dwa bilety na mecz piłkarski...

— Stokrotnie dzięki, słodki panie prezesie, stokrotne dzięki!

Oszczep fiński, kolce i inne skarby sportowe, obiecane przez pana prezesa, zrobiły swoje. Pikulski nie mógł słowa ze siebie wydobyć. Ukłonił się swemu dobroczyńcy i chciał już iść do domu, gdy stojący przy nim Rogalek przypomniał mu o zakładzie:

— A teraz płać, panie Pikulski!

— Ja? Dlaczego?

— Boś przegrał zakład.

— Przegrałem? Nigdy w świecie! Przecież powiedziałem prawdę wszystkim.

— Wszystkim, z wyjątkiem prezesa.

Pikulski zamyślił się.

—I prezesowi też powiedziałem! — oświadczył po chwili.

— Jakto? Przecież zrejterowałeś przed nim, brachu, na cały regulator i w dodatku jeszcze nazwałeś go „słodkim panem prezesem”!

— Właśnie dlatego powiedziałem mu prawdę.

— Więc prezes jest... słodki?

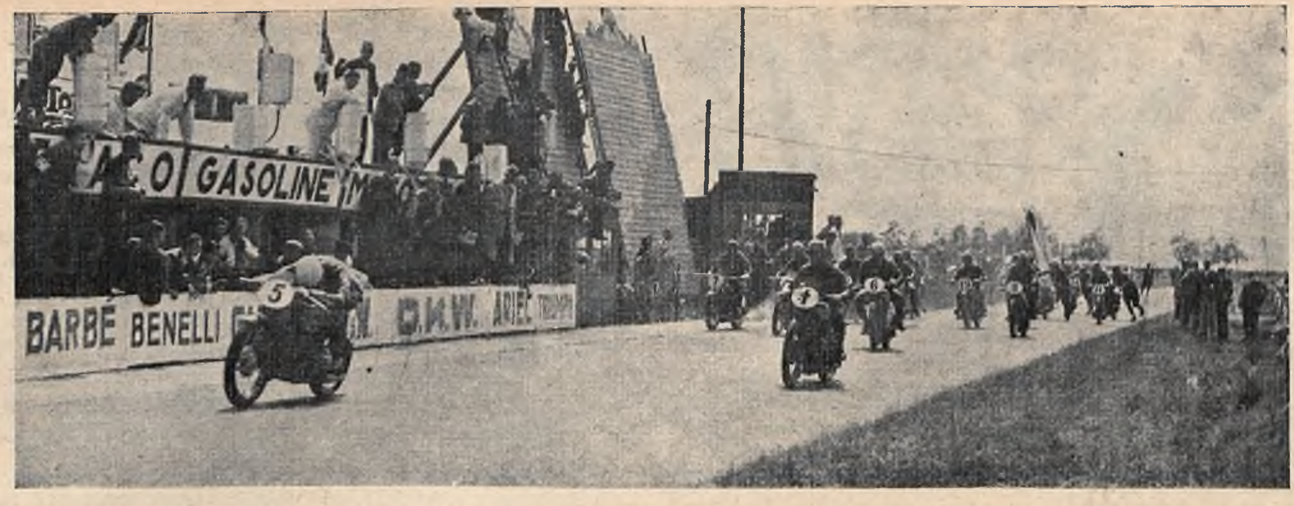
— Tak, bo ma cukrzycę.

•

Walka o prawdę sportową w „Świteziance” została zakończona.

Na ścianie wisiał wielki afisz propagandowy: SPORT JEST KUŹNIĄ CHARAKTERÓW.

LOU-LOU.



MOTOCYKLIŚCI ZRZESZAJCIE SIĘ!

Słowo „motoryzacja" jest dziś na ustach wszystkich; w praktyce jednak oparta na zdrowych, realnych podstawach motoryzacja napotyka u nas na poważne trudności. Cóż z tego, że mówi się o potrzebie upowszechnienia mechanicznego pojazdu, kiedy przeciętnie sytuowanego obywatela nie stać na utrzymanie przyzwoitego motocykla, nie mówiąc już o samochodzie. Słyszymy zatem przy każdej okazji nawoływania: „tu musi wkroczyć państwo", „za sprawą silnika winien przemówić najwyższy autorytet", „trzeba obniżyć ceny maszyn i zredukować koszty ich utrzymania".

Jako główny motyw podaje się, że sprawa motoryzacji — to zagadnienie niesłychanie ważne z punktu widzenia wzmożenia obronności państwa. Tak jest istotnie, lecz właśnie dlatego zajmować się nim nie mogą same tylko czynniki oficjalne, a czynną wobec niego postawę przybrać muszą najszersze kręgi społeczeństwa.

Bardzo słusznie wyraził się jeden ze znanych motocyklistów: „Dajmy armii dobrze wyszkolonego kierowcę, a specjalistę-kierowcę wojskowego niech zrobi z niego armia".

Czy jednak każdy z młodych ludzi, uganiających po szosach na motocyklu, przedstawia dla siły zbrojnej państwa realną wartość? Nie! O ile bowiem zrzeszeni motocykliści podejmują szereg imprez terenowych, raidów itp. dających kierowcy niejako przedsmak tego, co go czeka w wypadku wojny i zaprawiających go do pokonywania trudności, z którymi się wtedy spotka — o tyle cała plejada motocyklistów „dzikich" ciągle jeszcze ogranicza się do indywidualnych niedzielnych wycieczek, których jedynym osiągnięciem jest rozbijanie nawierzchni szlaków komunikacyjnych i zapełnianie w pismach rubryki „wypadki".

Niesposób obniżyć ceny maszyny, dopuścić tani motocykl zagraniczny na polski rynek bez cła, dla dogodzenia właśnie tym amatorom „kawalerskiej" jazdy kosztem zahamowania rodzimej produkcji.

Jednostka, stawiająca pewne postulaty, powinna zrewidować własny stosunek do zagadnienia. Sfery oficjalne oceniają sytuację należycie i niewątpliwie przyjdą z pomocą dobrze pojętemu motocyklizmowi. Trzeba jednak, by sami motocykliści pojęli swoją rolę, swoje obowiązki wobec spraw obronności kraju.

Pewna grupa amatorów sportu motocyklowego już to uczyniła. Mamy na myśli tych, którzy w dążeniu do pogłębienia własnych teoretycznych i praktycznych wiadomości, w celu oddania ich w razie potrzeby na usługi państwa, uznali za właściwe zrzeszyć się. Niestety, wszystkie łącznie kluby motocyklowe, zrzeszone w Polskim Związku Motocyklowym, liczą niewiele ponad 2000 maszyn. Z tych 2000 przeszło 1000 — to członkowie Związku Strzeleckiego oraz Związku Rezerwistów — organizacyj p. w. popularnych raczej wśród sfer zasobniejszych w dobrą wolę i zapał, niż w gotowiznę. Dobra wola odegrała tu decydującą rolę. Dowiódł tego Związek Strzelecki, który sam jeden, mimo braku funduszów, potrafił skupić w swych przeszło czterdziestu klubach i sekcjach 50% tych wszystkich motocyklistów, którzy swe zadania wobec państwa należycie pojęli. A gdzie reszta?

Sprawą zaczyna ostatnio żywo interesować się szkolnictwo średnie, organizując na terenie szkolnych hufców p. w. kursy kierowców motocyklowych dla uczniów. Absolwenci tych kursów zwiększą w przyszłości kadry zrzeszonych motocyklistów. Dopiero jednak wtedy, gdy chodzące obecnie luzem rzesze posiadaczy maszyn, zostaną ujęte w ramy organizacyjne, świat motocyklowy będzie mógł powiedzieć: „dajemy armii dobrze wyszkolonego, obeznanego z jazdą w terenie kierowcę, przyczyniamy się do jej motoryzacji — mamy więc prawo oczekiwać wzięcia naszych interesów w opiekę, gdyż nasz interes — to interes armii".

To będzie mocny argument.

HUMOR



Zawodnicy i kibice.

O czym piszą?

„Ilustrowany Telegram Sportowy“ z dnia 13 marca zajmuje się bilansem FIS-owym; stwierdzając, że „o ile w czasie FIS-u głosy były na ogół przyjazne dla organizatorów, o tyle po upływie kilkunastu dni odezwały się słowa krytyki bardzo ostrej, a częstokroć niesłusznej“.

Czytamy dalej: „Ataki na Polski Związek Narciarski idą w kierunku rzekomego niedostatecznego przygotowania polskich zawodników do mistrzostw. O tej sprawie pisaliśmy dużo w czasie samych zawodów. Naświetliliśmy dokładnie stosunki panujące w obozie polskim, a wiadomości, jakie nadchodziły z kwater naszych zawodników **przed** samym FIS-em były bardzo niepocieszające. **Przed** i w czasie zawodów okazało się, że nie wszyscy zawodnicy zdają sobie sprawę z ważności chwili. Czytaliśmy o demolowaniu pensjonatu, w którym znaleźli pomieszczenie narciarze polscy, czytaliśmy o przykrościach, na jakie był narażony Ślązak Matuszny, najlepszy polski biegacz, ze strony swych zakopiańskich kolegów, okazało się, że zawodnicy są **niedotrenowani, albo przetrenowani,** a jeśli przyszło do decydującego momentu, zabrakło im woli do zwycięstwa... Zawodnicy często nie słuchali poleceń kierowników, byli niezdyscyplinowani, a stosunki, jakie między nimi panowały, były wprost fatalne... Głos kierownictwa zupełnie do nich nie docierał. Przechodzili nad uwagami i przestrogami do porządku dziennego, po prostu przewróciło im się w głowie.

...By osiągnąć dobre wyniki... musi się pracować sukcesywnie przez cały rok. Narciarz nie może rozpocząć pracy nad sobą z chwilą kiedy spadnie śnieg. Musi z wiosną pamiętać o tym, że w zimie czekają go obowiązki reprezentowania barw sportowych. Tymczasem prawie wszyscy nasi zawodnicy właściwie zaczęli pracować nad sobą na krótki okres czasu przed FIS-em i na ich nieszczęście śniegu **wówczas** nie było. Zalecenia kierownictwa były stale lekceważone.

Zakopane posiada tyle pokus i jest stale tak rozbawione, jak żadne miasto w Polsce. Gdyby Monopol Państwowy przeprowadził statystykę, to na pewno byśmy się przekonali, że w Zakopanym więcej się zużywa alkoholu w ciągu roku niż w Warszawie. **Nic dziwnego,** że wśród takich warunków niejeden człowiek o słabej woli musi ulec **namowom** i zamiast myśleć o mistrzostwach, zagląda do kieliszka. **O tym wiele już głośno mówiono w czasie mistrzostw.**

Niepowodzenia nasze na FIS-ie na tle sukcesów Niemców były bardzo rażące. Ale trzeba pamiętać o tym, że Niemcy bardzo intensywnie przygotowali się do mistrzostw narciarskich, a dyscyplina była u nich wprost koszarowa. **Niechby który z zawodników spróbował się przeciwstawić kierownictwu.** Spotkałby się z wielu nieprzyjemnościami i na pewno zostałby wykreślony na zawsze z reprezentacji państwowej. **Nie pochwalamy systemu niemieckiego**“.

Na tym kapitalnym ustępie zakończymy cytowanie „Pofisowych westchnień“. Jeśli chodziło o „mowę obrończą“, to było tu chyba znowu „pomieszanie pojęć“. Mowa ta wygląda za bardzo na gwałtowny... akt oskarżenia! Więc „kierownictwo“, które godzi się na wszelkie wybryki, które pozwala lekceważyć swe zarządzenia, które patrzy obojętnie na to, że zawodnicy nie trenują, albo się przetrenowują, które nie potrafi przeciwdziałać alkoholowym namowom — „zrobiło wszystko, co do niego należało“?

Że też Niemcy nie domyślili się brać z niego przykładu!

Odpowiemy „Ilustrowanemu Telegramowi Sportowemu“ słowami... „Kuriera Warszawskiego“ z dnia 9-go marca:

„Gdy dzieci są niegrzeczne, to przede wszystkim mówi się o nich, że są źle **wychowane,** źle ułożone, niedostatecznie **dozorowane.** Toteż zarzuty, skierowane na młodych narciarzy, godzą nie tyle w nich, co w ich patronów, a bezpośrednio w organizację ich drużyn. Twarda dyscyplina, trzymająca w ryzach inne drużyny, zapobiegająca szkodliwym dla powodzenia swawolom czy zaniedbaniom, nie jest zasługą narciarzy, lecz **organizacji ich związków.** U nas ona widocznie nie istniała, lub była zbyt luźna.

...Może nie byłoby tak trudno na własnym terenie powierzyć opiekę moralną komu innemu poza zawodowym trenerem cudzoziemcem“.

Ale, ale! Bylibyśmy niesprawiedliwi wobec „Ilustrowanego Telegramu Sportowego“ gdybyśmy nie cytowali ostatecznego wniosku, jaki wyciągnął on ze swej „mowy obrończej“:

„Praca PZN powinna właśnie pójść w kierunku **kompletnego sanowania stosunków w narciarstwie**“.

Trudno o bardziej logiczny wniosek...

TYDZIEŃ PO TYGODNIU

POLSKA — WŁOCHY 10:6. W niedzielę wieczorem w Poznaniu rozegrany został międzypaństwowy mecz bokserski Polska — Włochy, zakończony zwycięstwem drużyny polskiej w stosunku 10:6.

Wyniki walk były następujące: waga musza — Nardecchia (W) bije Lendziona (P) na pkt; waga kogucia — Paoletti (W) bije Koziołka (P) na pkt; waga piórkowa — Czortek (P) bije Bonettiego (W) na pkt; waga lekka — Kowalski (P) bije Peirego (W) na pkt; waga półśrednia — Kolczyński (P) bije Garbarino (W) na pkt; waga średnia — Pisarski (P) bije Bonadio (W) na pkt; waga półciężka — Szymura (P) bije Musinę (W) na pkt; waga ciężka — Lazzari (W) bije na pkt Klimeckiego (P). Sędziowali w ringu pp. Derda i Cerny.

Mecz Polska — Włochy był 49-ym meczem polskiej reprezentacji pięściarskiej. Dotychczas wygrano 29 meczów, zremisowano 7, a przegrano 13. Stosunek punktów wynosi 454:330.

●

POLSKA — NIEMCY 50:10. W niedzielę rozegrany został mecz koszykówki Polska — Niemcy zakończony zdecydowanym zwycięstwem Polski w stosunku 50:10 (26:4).

Skład Polski — Kasprzak (4 pkt.); Łój (6); Pluciński, Śmigielski (10); Patrzykont (9); Grzechowiak (15); Janicki (2); Różycki, Filipkiewicz (4).

Skład Niemców — Mayer, Going, Bonnet, Olenska (5 pkt.); Grimme, Kunze, Roberg (4); Endres (1); Böhme, Sollmann.

●

WARSZAWA — BERLIN 34:28. W sobotę wieczorem na sali YMCA rozegrany został mecz koszykówki Warszawa — Berlin, zakończony zwycięstwem Warszawy w stosunku 34:28 (19:9). Punkty dla Warszawy zdobyli Jaźnicki 13, Gregołajtis 10, Kijewski 4, Bartoszewicz 3, Grey i Radziborski po 2, a dla Berlina — Kunze 9, Going 8, Endres 5, Mayer 4 i Roberg 2. W przedmeczu koszykówki kobiecej AZS pokonał Polonię 44:24 (30:9).

●

ST. MARUSARZ WYGRYWA KONKURS SKOKÓW. W niedzielę w Zakopanem rozegrany został na Krokwi ze skróconego rozbiegu konkurs skoków narciarskich o puchar prezesa FIS mjr. Oestgarda.

Wyniki konkursu przedstawiają się następująco: 1) St. Marusarz (SNPTT) skoki 63 i 69.5 m, nota 230.6; 2) Jan Kula (SNPTT) skoki 64 i 68.5 m, nota 228.1; 3) Gut-Szczerba (Wisła) skoki 56 i 63.5, nota 210.2; 4) Wnuk (Wisła) skoki 54 i 61, nota 202.3; 5) Majchrowicz (Strzelec) skoki 53 i 60, nota 194.6; 6) J. Łuszczek (Wisła) skoki 53 i 61, nota 193.2; 7) Józef Kula skoki 50.5 i 56.5, nota 191.7.

●

BIEG ZJAZDOWY O MISTRZOSTWO POLSKI. W sobotę rozegrany został w Zakopanem bieg zjazdowy o mistrzostwo Polski. Wyniki przedstawiają się następująco:

panowie — 1) S. Marusarz 3:57; 2) Schindler 4:01! 3) M. Zając 4:04; 4) Majer 4:05; 5) A. Marusarz 4:08; 6) Wnuk 4:10; 7) K. Zając 4:13; 8) Panek 4:19; 9) Bielatowicz 4:21; 10) Chrobak 4:21;

panie — 1) H. Marusarzówna 3:21; 2) Stopkówna 3:27; 3) Beckerówna 3:46; 4) Musiolikówna 3:50.5; 5) M. Marusarzówna 4:17.

●

MISTRZOWIE POLSKI W DŹWIGANIU CIĘŻARÓW. W niedzielę w Krakowie rozegrane zostały mistrzostwa Polski w dźwiganiu ciężarów. Wyniki mistrzostw przedstawiają się na-



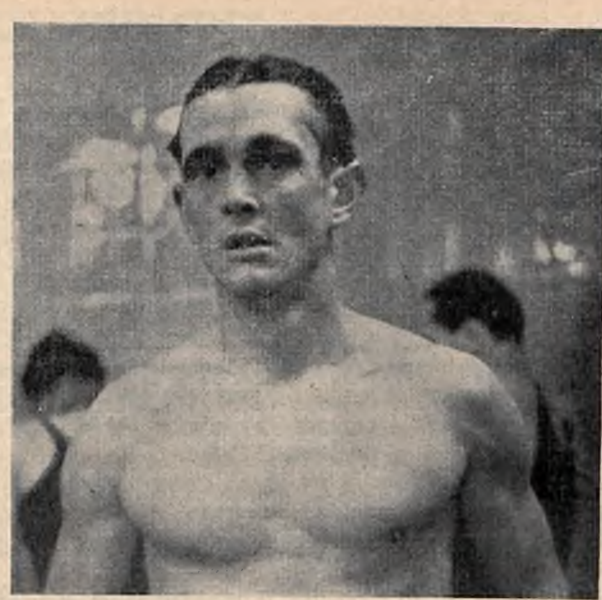
Śmigielski w akcji.



Pod koszem polskim.



Bollówna.



Heidrich.

stępująco: waga kogucia — Garncarz (Śląsk) 222.5 kg; waga piórkowa — Niedziela (Śląsk) 275 kg; waga lekka — Łazny (Śląsk) 265 kg; waga średnia — Sadowski (Warszawa) 290 kg; waga półciężka — Augustyn (Śląsk) 290 kg; waga ciężka — Kaszuba (Śląsk) 307.5 kg.

Sadowski ustanowił nowy rekord polski wyciskaniem oburącz osiągając 90 kg.

●

ZAPAŚNICZE MISTRZOSTWA POLSKI. W niedzielę wieczorem zakończone zostały w Krakowie zapaśnicze mistrzostwa Polski. Dały one wyniki następujące: waga kogucia — 1) Rokita (Warszawa); 2) Litwing (Warszawa); waga piórkowa — 1) Kulesza (Łódź); 2) Rychta (Śląsk); 3) Neubauer (Warszawa); waga lekka — 1) Kusz (Śląsk); 2) Ślązak (Warszawa); 3) Świętosławski (Warszawa); waga półśrednia — 1) Rejniak (Warszawa); 2) Suchy (Warszawa); waga średnia — 1) Śliskowski (Łódź); 2) Lupacki (Warszawa); waga półciężka — 1) Dąbrowski (Warszawa); 2) Kryszmalski (Śląsk); waga ciężka — 1) Ilczyk (Warszawa); 2) Jakubowski (Łódź).

●

MISTRZOSTWA PŁYWACKIE HALI KRYTEJ. W sobotę rozpoczęły się dwudniowe zawody pływackie o mistrzostwo hali krytej przy udziale zawodników z całego kraju. Wyniki były następujące: 400 m dow. panów — 1) Jędrysek (Giszowiec) 5:23.5; 2) Zubowicz (Legia) 5:42.4; 3) Cypel (PZL) 5:46; 100 m dow. pań — 1) Bielska (Hak) 1:18.2; 2) Halierówna (EKS); 1:21.3; 3) Fonfarówna (EKS) 1:28; 100 m klas. panów — 1) Heidrich (Dąb) 1:17 rekord polski; 2) Rusin (EKS) 1:21; 3) Woźnicki (PZL) 1:23; 200 m klas. pań — 1) Bollówna (EKS) 3:23 rek. polski; 2) Kowalska (ŁKS) 3:39:5; 3) Kandlówna (Hak) 3:39.8; 300 m zmiennym panów — 1) Zubowicz (Leg) 4:40.8; 2) Bystroń (AZS) 4:42.4; 3) Gumkowski (AZS) 4:59.4; 100 m dow. panów — 1) Białyński (Leg) 1:05.8; 2) Kuncelman (Kl. Międzyszk. Lwów) 1:07; 3) Bojowy II (Leg) 1:08.6; 300 m zmiennym pań — 1) Pastorówna (Hak) 5:40.5; 2) Matterówna (Dąb) 5:44; 3) Berlikówna (Pogoń Kat.) 6:15.1; trampolina pań — Szczepańska (Dąb) 42:12.4 × 100 m pań — 1) EKS 5:52.5; 2) Hakoah 6:07; 3) Pogoń Kat. 6:48.5,3 × 100 m zmien. panów — 1) PZL 3:47.5; 2) Dąb 3:49.8; 3) Legia 3:55.

Wyniki drugiego dnia były następujące: 200 m klas. panów — 1) Heidrich (Dąb) 2:52.4 rekord polski; 2) Rusin (EKS) 3:00; 3) Woźnicki (PZL) 3:03; 400 m dow. pań — 1) Bielska (Hak) 6:39; 2) Matterówna (Dąb) 6:55.7; 3) Halierówna (EKS) 7:07; 200 m dow. panów — 1) Jędrysek (Gisz) 2:29.3; 2) Kuncelman (Kl. Międzyszk. Lwów) 2:30; 3) Białyński (Leg) 2:34.6; 100 m klas. pań — 1) Bollówna (EKS) 1:36.5; 2) Kowalska (ŁKS) 1:43.6; 3) Kandlówna (Hak) 1:45; 100 m na wznak panów — 1) Kummant (PZL) 1:18.7; 2) Jastrzębski (AZS) 1:19.8; 3) Włodek (Crac.) 1:21; 100 m na wznak pań — 1) Fonfarówna (EKS) 1:29.2; 2) Pastorówna (Hak) 1:41; 3) Gozdawa (ŁKS) 1:45; trampolina panów — 1) Ziherl (Jugosłowianin — AZS) 92:94; 2) Maerz (Gisz) 75:06; 3) Bredlich (Dąb) 74:04.4 × 200 m 1) Legia 10:40; 2) Giszowiec 10:59.3; 3) PZL 11:03.3 × 100 zmiennym pań — 1) EKS 4:33 rek polski; 2) Hakoah 4:49; 3) ŁKS 5:05.

Ostateczna klasyfikacja: panowie — 1) Legia 87; 2) PZL 75; 3) Giszowiec 60; 4) Dąb 50; 5) AZS Warsz. 46; 6) EKS 19; 6) Świtez 16; 7) Cracovia 11; 8) Wisła 8; panie — 1) EKS 112; 2) Hakoah 96; 3) Dąb 41; 4) ŁKS 32; 5) Pogoń Kat. 30; 6) AZS 19 pkt.

●

UROCZYSTOŚĆ WRĘCZENIA PAŃSTWOWEJ NAGRODY SPORTOWEJ laureatowi tej nagrody St. Marusarzowi, projektowana na 23 bm., została przełożona na kwiecień. Powodem tej zmiany jest wyjazd Marusarza na międzynarodowe zawody narciarskie do Feldbergu.

●

SZEF WYDZIAŁU SPORTOWEGO PAŃSTW. URZĘDU WF i PW, mjr Kazimierz Kierkowski awansowany został do stopnia podpułkownika.

Prezes sekcji tenisowej WKS Legia mjr Skałkowski został również podpułkownikiem, a referent prasowo-propagandowy Pol. Zw. Pływackiego kpt. Cypryk — majorem.

Mjr Wallich ze związku WKS-ów został podpułkownikiem.

Dawny kierownik okręgowego Urzędu WF i PW w Warszawie ppłk Stanisław Czuryłło został awansowany do stopnia pułkownika.

●

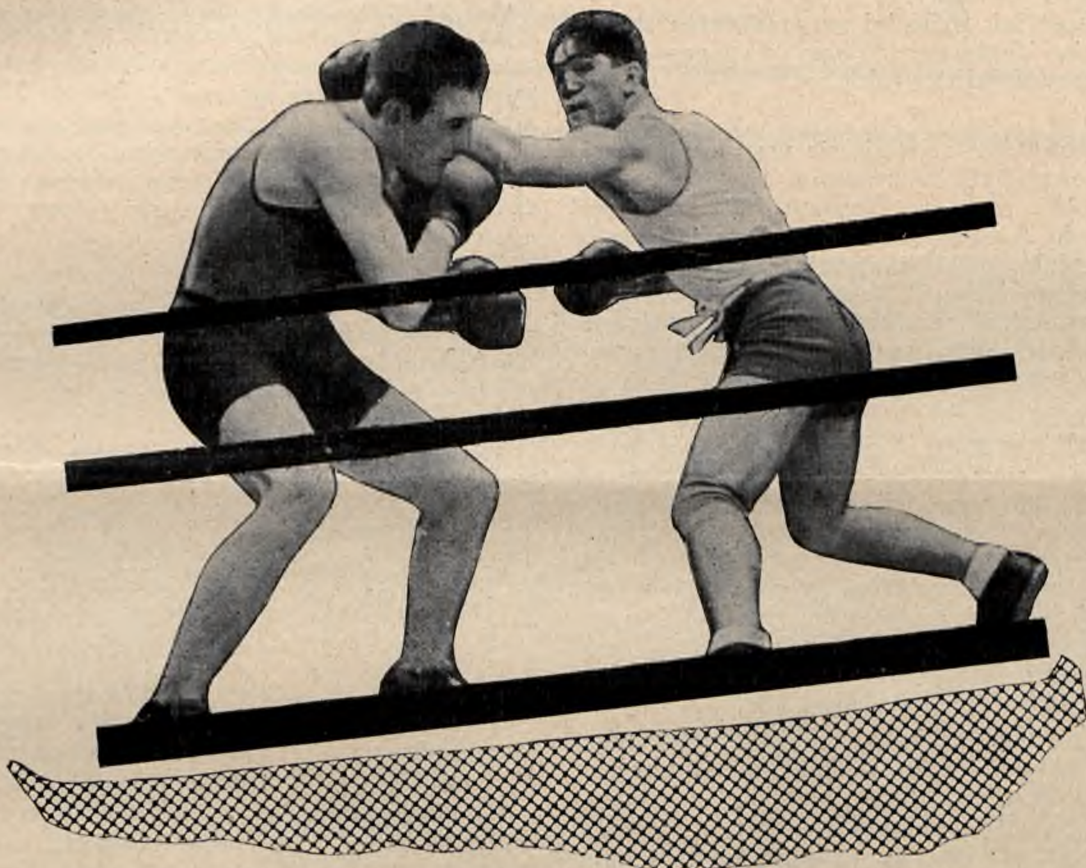
PIŁKA NOŻNA. Międzypaństwowe spotkania w piłce nożnej dały następujące wyniki: Francja — Węgry 2:2; Węgry — Irlandia 2:2; Belgia — Holandia 5:4; Irlandia — Szkocja 2:1.

●

MISTRZOSTWA ŚWIATA W TENISIE STOŁOWYM. W Kairze rozegrane zostały mistrzostwa świata w tenisie stołowym. Polski zawodnik Ehrlich zajął w ogólnej klasyfikacji drugie miejsce, zdobywając tytuł wice-mistrza.

●

HASŁO OLIMPIJSKIE. Ostatnio odbyło się posiedzenie jury konkursu na hasło olimpijskie, zorganizowanego przez Polski Komitet Olimpijski w porozumieniu z redakcją „Przeglądu Sportowego“. Spośród przedstawionych wniosków uchwalono wybrać hasło następującej treści: „Zwycięstwo olimpijskie — ambicją każdego Polaka“. (er.)



Co robią inni?

Dla ułatwienia technicznego przeprowadzenia Igrzysk Olimpijskich w lekkiej atletyce postanowiono — jak wiadomo — przeprowadzić selekcję. Zanim więc dojdzie do walki, z której wyłoni się skolei sześciu kandydatów do ostatecznej eliminacji, odbędą się przed południem przedboje w konkurencjach technicznych. By uzyskać prawo startu po południu trzeba będzie wykazać się pewnym z góry określonym minimum np. w oszczepie 65 m.

Niemcy chcąc jak najlepiej przygotować swą drużynę, zastosują identyczny system w tegorocznych swych mistrzostwach krajowych.

•

Z zainteresowaniem oczekuje się posiedzenia komitetu wykonawczego FIFA w kwietniu. Zapadnie na nim decyzja w sprawie przyjęcia Słowacji, **jako samodzielnej jednostki** do Międzynarodowej Federacji. Decyzja FIFA będzie miała wielkie znaczenie, gdyż do niej dostosują się również inne Międzynarodowe Związki. Warto przypomnieć, że przed wojną Węgry, związane z Austrią unią personalną, były samodzielnie reprezentowane w Międzynarodowych Związkach.

•

Decyzji FIFA w sprawie Słowacji oczekuje się ze szczególnym napięciem w Jugosławii. Sytuacja w piłkarstwie doszła tam do najwyższego napięcia z powodu stanowiska Związku Zagrzebskiego, który postanowił **zupełnie odseparować się od Belgradu.** Tego rodzaju wniosek na walnym zgromadzeniu w Belgradzie wywołał olbrzymią burzę, doszło do ostrych scysji i delegaci związku zagrzebskiego opuścili obrady. Wszelkie perswazje nie pomogły. Kroaci uparli się i prowadzą nadal akcję w kierunku zupełnej autonomii.

O ile Słowacy uzyskali by więc w FIFA przychylną decyzję nie ulega wątpliwości, że stało by się to hasłem dla Kroatów, do kontynuowania swej akcji i zupełnego oderwania się do centrali belgradzkiej. W tym wypadku była by jednak sprawa o tyle trudniejsza, że Słowacy są niejako samodzielną jednostką z własnym rządem, podczas gdy struktura Jugosławii jest inna. Wątpić za tym należy, czy FIFA udzieliła by Kroatom poparcia.

•

Gdy czyta się o wynikach Amerykanów „tylko w hali", można stracić ochotę do wszystkiego. Gdzie i na czym skończą ci nienasyceni Jankesi?

Był sobie w ub. roku z wycieczką amerykańską taki pan Warmerdams. Że umie wiele, o tym przekonał Berlin, wygrywając z rodakiem swoim, nie tak bardzo znów nieznanym panem Varoffem skok o tyczce na wysokości 427.

Otóż p. Warmerdams przyjechał z ciepłego Zachodu do zimnego Bostonu, startował w jubileuszowej imprezie Bostońskiej Asocjacji Atletycznej i **skoczył 442!** Jest to **nowy rekord świata w hali.** Na wolnym powietrzu przedstawia on się chwilowo skromniej, gdyż tylko 439, z łaski wspomnianego powyżej pana Varoffa. Nie długo potrwa jego żywot, gdy w pojedynku zmierzą się panowie **Warmerdams, Varoff i Meadows.**

•

O Glennie Cunningham'ie trzebaby pisać każdego tygodnia, raz po raz sławiąc jego nowe sukcesy. Gdy ktoś ustawicznie zwycięża przestaje wreszcie emocjonować. Zanotujemy tylko, że w tym samym Bostonie przebiegł milę w wyśmienitym czasie 4:10.8. Nie to jest jednak godne uwagi. Zwróćmy ją raczej na pana **Wayne Rideout,** który nie długo już pozostanie w cieniu. W Bostonie przyszedł on do mety jako drugi, siedząc wielkiemu Cunninghamowi **dosłownie na plecach.** Odzyskał też formę San Romani. Przerwał taśmę trzeci, mając za sobą jeszcze plejadę gwiazd z... Belgem Mostertem na końcu.

Stara historia! Europejczycy nie mają czego szukać w halach amerykańskich, nawet wówczas gdy przyjeżdżają zza morza opromienieni sławą belgijskiego mistrza.

•

Fachowców niepokoi problem doskonałych czasów uzyskiwanych na bieżniach halowych przeważnie dość krótkich, w atmosferze raczej niekorzystnej z chwilą gdy powietrze zatrute jest dymem cygar i papierosów kurzących Jankesów.

Tajemnica tkwi **w specjalnej konstrukcji** tych drewnianych bieżni. Gdy chodzi np. o Madison Square Garden, słynną z doskonałych rezultatów, to deski bieżni przymocowano do szeroko rozstawionych belek. Dzięki temu są one specjalnie elastyczne i, jak twierdzi Cunningham, każdy sus jest o kilka cali dłuższy, niż zazwyczaj.

•

Walka między Danią i Holandią o supremację w pływactwie kobiecym nie ustaje nawet w zimie. Zresztą pływaczki tych krajów nie wiedzą co to przerwa, gdyż posiadają do dyspozycji swej **sporo krytych hal.**

Dania chwilowo góruje zdecydowanie i nie zanosi się na to, by tak szybko zrezygnowała z hegemonii. Do walki wmieszała się ostatnio pośrednio i Belgia, której młoda utalentowana pływaczka w stylu piersiowym **panna van den Kerckove** ustaliła nowy rekord na 500 w czasie 8:01.3. Nie długo trwała jednak radość. Inge Sörensen nie miała spokojnego snu, aż do czasu, gdy odebrała nowej rywalce prymat, który spoczywał uprzednio w jej ręku. 26 lutego poprawiła znów rekord na dystansie 500 m obniżając czas po raz pierwszy poniżej 8 min. Nowy rekord świata wynosi więc w obecnej chwili 7:58.8.

Czekajmy co będzie dalej.

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Łazienkowska 3.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe nr 118 **Konto P. K. O. nr 13680**

Ogłoszenia: 1/1 500 zł, 1/2 250 zł, 1/4 150 zł, 1/8 80 zł.

Redaktor przyjmuje od 13—15.

Redaktor: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI **Wydawca: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.**

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", W-wa, Sienna 15, tel. 675-93